

SARA GRINFELD

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, dzieciństwo, szkolnictwo, Prywatne Żeńskie Gimnazjum Wacławy Arciszowej

Prywatne Żeńskie Gimnazjum Wacławy Arciszowej

Ja zdawałam egzamin do gimnazjum państwowego Unii. Na pewno nie istnieją te gimnazja dzisiaj. Istnieje Unia? Ale Arciszowej nie. To było prywatne gimnazjum. Ale... zdałam bardzo dobrze, ale z braku miejsc nie zostałam przyjęta [do Unii], z tego powodu, że oni już ten limit na ilość Żydówek mieli. Zaczęłam uczęszczać do gimnazjum Arciszowej na ulicy Kapucyńskiej. To był ostatni dom po lewej stronie na ulicy Kapucyńskiej. Zajmował dwa piętra. I szkoła nasza była prywatna. Niejaka Wacława Arciszowa dostała pozwolenie na otwarcie tego gimnazjum, ponieważ w jakimś powstaniu, nie pamiętam gdzie ona była, bardzo stara i prawie ślepa. Bo prowadził to dyrektor, a ona tylko przychodziła na godzinę, na dwie ta staruszka, ta właścicielka tego gimnazjum. I kiedy w Polsce przed wojną zlikwidowali u dziewcząt czapki, bo na przykład Arciszowa miała białe czapki, a było gimnazjum Czarnieckiej, to miały bordowe czapki, aksamitne. A jeszcze jakieś gimnazjum miały jeszcze inny kolor czapek. Kiedy, ja myślę jakieś dwa lata przed wojną, zlikwidowano te... Ministerstwo wydało taki dykt, że wszystkie dziewczęta mają nosić berety i na ramieniu tutaj tarczę z numerem szkoły. Numer mojej szkoły był zdaje się pięćset dziewiętnaście, ale nie jestem na sto procent pewna.

Był nauczyciel historii, którego bardzo lubiałam, młody człowiek, oficer dosyć wysokiej rezerwy. Nazwisko jego Sadownik, zdaje się że Jerzy. I dowiedziałam się po wojnie, że był oficerem w 1939 roku i zginął na czele swojej jednostki. I była ta, która była naszą nauczycielką i naszą wychowawczynią, [to jej] mężem był wysokiej rangi też oficer.

W naszym sklepiku szkolnym też były do sprzedania sandwicze i ciasta, i coś do picia zimnego. To był taki mały pokój i tam sprzedawali to.

[Pamiętam, że] w wyższej klasie ode mnie, była jakaś uczennica o dwie klasy wyżej, do której ja byłam bardzo podobna. To się jej pytali czy ona ma siostrę, że widzieli

dziewczynkę, która jest do niej bardzo podobna. Ona powiedziała: „Nie. Ja mam tylko brata, ale on nie uczęszcza do szkoły”. To ja poszłam, dowiedziałam się o tym, to ja poszłam zobaczyć tego mojego sobowtóra. To rzeczywiście było podobieństwo. I ja przyszedłam do niej i mówię: „Słyszałam, że cię pytają czy ja nie jestem, ja się nazywam tak i tak, z tej klasy i chciałam cię zobaczyć, jesteście niby siostrami”. To ona powiedziała: „Takich siostr ja nie potrzebuję”. Bo ona wiedziała, że ja jestem Żydówką.

To była drobnostka, ale tak się bardzo dobrze czułam w tym gimnazjum. Nauczyciele byli w porządku. Dyrektor miał brata, który był zdaje się wiceministrem przed wojną w Warszawie. Krzyżanowski. To była znana postać z Lublina. Nauczyciele odnosili się w porządku, bośmy były dobre uczennice. I z tymi koleżankami w szkole, oprócz wypadków w ciągu roku kilku, to było wszystko w porządku.

A ksiądz, który nauczał religii w naszym gimnazjum... Myśmy co prawda nie uczęszczały, miałyśmy dwa razy w tygodniu godzinę wolną, bo myśmy się nie uczyli religii katolickiej, tylko mieliśmy raz w tygodniu religię żydowską. Przychodził z żydowskiego gimnazjum nauczyciel i uczył nas raczej nie religii, tylko historii Żydów. Ale ten ksiądz znał mnie, bo ile razy mnie spotykał, zawsze mnie się pytał: „Ty naprawdę nie pochodzisz z chrześcijańskiej rodziny?” Bo ja byłam jak ta herbata, taka jasna blondynka byłam. Nie czułam nic takiego [z tego powodu], mówiłam mu... „A tak, to ty jesteś ta”. Bo on widocznie niedobrze widział czy coś, jak mnie spotykał. Ale w bardzo dobrych stosunkach byliśmy i w szkole, i z nauczycielami. Była sekretarka, która prowadziła tam zapisy, księgi. Kiedy ja w 1945 roku przyjechałam do Lublina, to gimnazjum istniało, to wyszła mi naprzeciw ta sekretarka. I ona mnie nazywała nie Sara, tylko Sarusia. Pieszczotliwie. To była Polka. I poza tym, że ją widywałam w szkole, nie miałam z nią kontaktu. I w 1945 roku weszłam do szkoły i chciałam, żeby mi wydali odpis świadectwa mojego ostatniego. Ta sekretarka objęła mnie, zaczęła płakać, ja mówię: „Dlaczego pani płacze?” „Ty żyjesz!” Pamiętała mnie jako Żydówkę. I ona się cieszyła i nadeszła ta stara Arciszowa, na wpół ślepa i ona trochę słyszała, a więc nadeszła jeszcze. I słyszała, że się uratowała uczennica jej szkoły podczas okupacji, też mnie objęła i pocałowała. To było bardzo wzruszające, bardzo wzruszające.

Data i miejsce nagrania	2006-12-05, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"